

# Puls AM

Gazeta Studentów AM w Poznaniu

Rok 6 nr 51 listopad 2001

[www.PulsAM.pl](http://www.PulsAM.pl)



## Od redakcji

Listopad to najbardziej refleksyjny miesiąc w roku. W taki nastrój wprowadza nas kapryśna aura, długie wieczory i późne poranki. Już sam początek miesiąca skłania do chwili zadumy. Zatrzymujemy się nad grobami tych, którzy odeszli... Mamy chwilę, by zastanowić się nad własnym życiem i twardymi realiami otaczającego świata.

Właśnie teraz na nowo odżywają problemy odmienności kulturowych ludzi z różnych stron świata, wzajemnej tolerancji i określenia zasad pokojowego współżycia. Dlatego chcieliśmy przypomnieć i odświeżyć znajomość naszych rodzinnych wróżb andrzejkowych.

Studenci obecnego szóstego roku mają też okazje zastanowić się chwilę nad Lekarskim Egzaminem Państwowym, gdyż wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że będą go zdawali jako pierwsi.

Ania

### Redakcja Media \*PULS\*- Gazeta Studentów A M w Poznaniu

Zespół redakcyjny:

Red. Nacz.: Anna Mania  
Z.-ca Red. Nacz. ds. Promocji: Magda Łanocha  
Sekretarz Redakcji: Agnieszka Lewicka

Grafik: Bartek Kuczyński  
Współpracownicy: Anita Siewko, Joanna Kowalska, Daria Martenka, Witold Malendowicz, Dorota Wesół

*Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za fantazje reporterów. Nadesłanych tekstów nie zwracamy.*

Nasz adres: ul. Przybyszewskiego 39 - D.S. Eskulap, pok. 3  
60-356 Poznań, tel. 86-94-435, fax: 867-42-01  
[e-mail:pulsam@wp.pl](mailto:pulsam@wp.pl)

Druk: Wydawnictwo Uczelniane

**5 listopada 2001 Zebranie Związku Studentów Zagranicznych.** Zebranie związku odbyło się w sali telewizyjnej w DS. „Eskulap”. Na zebraniu byli obecni studenci – cudzoziemcy z różnych krajów, przedstawiciele Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego oraz opiekun studentów zagranicznych dr hab. R. Żaba.

**11 listopada 2001 Wyjazd do Jagody.** Tradycyjna grochówka, bigos i rogalce marcińskie nad jeziorem w lesniczówce Jagoda zgromadziły studentów nie tylko naszej Alma Mater. Szkoda tylko, że listopad okazał się być niezwykle mroźny.

**13 listopada 2001 Drzwi Otwarte STN.** We wtorek na Sali Czarnej zostały zaprezentowane Koła Naukowe działające w ramach studenckiego Towarzystwa Naukowego naszej uczelni.

**19 listopada 2001 Walne Zgromadzenie STN.** Delegaci na tegoroczne Walne Zgromadzenie Studenckiego Towarzystwa Naukowego udzielili absolutorium dotychczasowemu Zarządowi. Nową Przewodniczącą została Monika Pawlun. Honorowe Członkostwo przyznano Prof. dr hab. Leonowi Drobnikowi, J.M. Rektorowi AM w Poznaniu, Prof. dr hab. Grzegorzowi Bręborowiczowi, Prorektorowi d.s. Nauki, Kuratorowi STN, Prof. dr hab. Januszowi Gadzinowskiemu, Prof. dr hab. Wojciechowi Cichemu, dr hab. Ewie Wender – Ożogowskiej, dr. hab. Jackowi Wysockiemu, mgr Bogdanowi Poniedziałkowi, Dyrektorowi Administracyjnemu AM w Poznaniu, a także firmie Novo Nordisk Pharma. Wyróżnienie wręczono Sebastainowi Kaszewskiemu. Gratulujemy.



# Patrz! Cudzoziemiec!”

Dlaczego Polacy na ulicach odwracają się ? Bo potykają się, widzą ekstrawagancko ubranego człowieka albo ... kiedy z tyłu słyszą obcy język. W Poznaniu stosunkowo rzadko się to zdarza, ale niekiedy Polacy mają przyjemność usłyszeć angielski, hiszpański, niemiecki, rosyjski, bułgarski i inne języki. Najczęściej „nie polsku” rozmawiają studenci z innych krajów albo turyści. Dzisiaj porozmawiamy o tych pierwszych.

Jak cudzoziemcy czują się na studiach w Polsce? Zapytamy samych obcokrajowców:  
„Świetnie. Wawel jest wyjątkowym i bardzo pięknym miejscem. Kraków zresztą też.”

*(Samer z Jemenu st. w Krakowie)*

„Okropnie. Nie mogę się przyzwyczaić. Tęsknię za domem, za rodzicami, za rodzinną kulturą”

*(Teodora z Bułgarii st. w Łodzi)*

„Już jestem tu od kilku miesięcy. Przyzwyczailem się. Dobrze jest, że mogę sama decydować, co zjeść, do kogo pójść, o której wrócić. Natomiast źle jest to, że muszę sama sobie radzić z problemami i być w pełni samodzielna.”

*(Mickalina, Liban st. w Warszawie)*

A jak jest tu? W Poznaniu życie studentów – cudzoziemców jest całkiem do wytrzymania. Zwłaszcza studenci AM (nie biorąc pod uwagę kucia, zdawania zaliczeń, kolokwiiów) żyją jak u Pana Boga za piecem. Prawie nie mają problemów ze słownictwem, mają fajnych współlokatorów i współlokatorki. No i najważniejsza rzecz - mają Związek Studentów Zagranicznych AM.

Zebranie związku odbyło się 5 listopada 2001r. w sali telewizyjnej w DS. „Eskulap”. Na zebraniu byli obecni studenci – cudzoziemcy z różnych krajów, przedstawiciele Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego oraz opiekun studentów zagranicznych Dr hab. R. Żaba.

Padały różne pytania, studenci opowiadali o swoich problemach, prosili o radę, interesowali się wszystkim, co dotyczy życia studenckiego.

Na zebraniu została wybrana Rada Uczelniana ZSZ AM w skład której obecnie wchodzi:

Chikha Masoud – przewodniczący  
Kipruto Karoney – wiceprzewodniczący

Nyamogo Winston – skarbnik  
Zagorska Alina – sekretarz  
Madaj Paul Mark  
Dubaj Vitali

Członkowie Rady Uczelnianej wzięli na siebie odpowiedzialność reprezentowania swoich wyborców przed władzami AM w Poznaniu oraz udzielania im pomocy podczas studiów.

Po zebraniu mogłam zapoznać się z kolegami i koleżankami, którzy studiują w Poznaniu. Poruszyliśmy różne tematy dotyczące naszego pobytu w Polsce. Cieszę się bo będę miała o czym opowiadać swoim przyjaciołom studiującym w innych miastach w Polsce i u siebie w kraju.

A. Zagórska.

---

## Odeszli...

### **Prof. zw. dr chemii Rufina Stella Ludwiczak**

Urodziła się 23 lipca 1906r w Poznaniu. Studiowała chemię na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UP. Była m.in. kierownikiem Katedry i Zakładu Chemii Organicznej Wydziału Farmaceutycznego AM w Poznaniu (1950-1976), dziekanem Wydziału Farmaceutycznego i prorektorem poznańskiej AM. Zmarła 14.VIII 2001 w Poznaniu.

### **Prof. dr hab. n. farm. Witold Włodzimierz Głowacki**

Urodzony 8 października 1909 w Inowrocławiu. Był m.in. współtwórcą Sekcji Historii Farmacji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, członkiem Międzynarodowej Akademii Historii Farmacji. Zmarł 12 lipca 2001r w Poznaniu.

### **Prof. dr hab. n. med. Eugeniusz P. Wąsiewicz**

Urodził się 18 grudnia 1933r w Miłosławiu. Ukończył studia lekarskie w poznańskiej AM w 1960r. Był członkiem wielu towarzystw naukowych, twórcą Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia w Instytucie Medycyny Społecznej, specjalistą w zakresie organizacji ochrony chirurgii ogólnej. Zmarł 26 lipca 2001r.

# I co ja robię tu...

Rozpoczął się nowy rok akademicki i już chyba wszyscy zdążyli nabrać wiatru w żagle, by wytrwale dryfować po oceanie wiedzy. Sęk w tym, że niejednokrotnie owo studiowanie opiera się na wertowaniu po licznie zalecanej literaturze i na wykuciu kilkudziesięciu stron z książek. Często zdarza się tak, że w takim trudzie zdobyte wiadomości okazują się niezbyt przydatne, nie mówiąc już o wykorzystaniu ich w praktyce. Cóż zatem pozostaje biednemu studentowi? Na przeciw wychodzą nam studenckie koła naukowe, których w tym roku zarejestrowano ponad 50 – jest więc w czym wybierać. Jeżeli chcecie zdobyć wiedzę w praktyce, zrobić coś więcej niż podane zagadnienia w „rozpisce”, a przy tym poznać ciekawych ludzi – zapraszamy, zapewne każdy znajdzie coś dla siebie.

Na zorganizowanym przez STN spotkaniu, które odbyło się 13.11.br. zaprezentowano działające na naszej uczelni koła naukowe – podajemy wam dzisiaj ich część, w kolejnych numerach będą ukazywać się następne. Pozostaje tylko życzyć wytrwałości i pomyślnych wiatrów!

Dorota

Nazwa Koła	Jednostka Organizacyjna	Opiekun	Przewodniczący
SKN Biologii Komórki	Katedra Radiobiologii i Biologii Komórki	Lek. med. M. Ciesielski	Tomasz Pankiewicz
SKN Biologii Molekularnej	Katedra i Zakład Biologii i Biochemii Molekularnej	Dr med. Felicja Wojciechowska	Agata Grzeczka
SKN Patofizjologii	Coll. Anatomicum, Katedra i Zakład Patofizjologii	Dr med. Katarzyna Wieczorowska-Tobis	Renata Podkówa
SKN Patofizjologii Narządów Ruchu	SPSK4	Dr hab. med. J. Huber	Maciej Płończak
SKN Patomorfologii Klinicznej	SPSK2, Katedra Patomorfologii Klinicznej	Prof. dr hab. Wiesława Biczysko	Lek med. Dawid Murawa
SKN Farmakognozji	Katedra i Zakład Farmakognozji	Mgr Marlena Dudek	Magdalena Nowak

<b>Nazwa Koła</b>	<b>Jednostka Organizacyjna</b>	<b>Opiekun</b>	<b>Przewodniczący</b>
SKN Medycyny Perinatalnej	SGPSK, Katedra i Klinika Neonatologii	Dr hab. med. Marta Szymanekiewicz	Dorota Malich
SKN Pediatria	SPSK 5, Instytut Pediatrii	Prof. dr hab. W. Służewski	Anna Mania
SKN Ortopedii Dziecięcej	SPSK 4, Klinika Ortopedii Dziecięcej	Dr hab. med. Marek Józwiak	Tomasz Miętkiewski
SKN Chirurgii Dziecięcej	SPSK 5, Katedra i Klinika Chirurgii Dziecięcej	Dr hab. med. Michał Martyński Lek. med. Paweł Juszcak	Tomasz Albrecht
SKN Chirurgii Ogólnej	SPSK 2, Klinika Chirurgii Gastroenterologicznej i Metabolicznej	Dr med. Przemysław Pyda	Agnieszka Wasilewska
SKN Chirurgii Ogólnej i Naczyni	SPSK 1, Klinika Chirurgii Ogólnej i Naczyni	Dr med. Łukasz Dzieciuchowicz	Lek. med. Jacek Brzeziński
SKN Chirurgii Urazowej	SPSK 1, Klinika Chirurgii Urazowej	Lek. med. Karol Szymański	Lek. med. Agnieszka Osmola
SKN Chirurgii Ręki	SPSK 4, Katedra Traumatologii i Chirurgii Ręki	Dr med. P. Lubiowski	Agata Gradys
SKN Chirurgii Onkologicznej	Wielkopolskie Centrum Onkologii, ul. Garbary 15, I Oddział Chirurgii Onkologicznej	Dr n. med. W. Nowakowski	Dawid Murawa
SKN Otolaryngologii	SPSK 2, Katedra i Klinika Otolaryngologii	Dr n. med. M. Wierzbicka	Anna Całka

**cdn.**

# W 68 dni dookoła Indii

## 8-VIII-1999

Po porannym szyciu guzików Maryha, poszliśmy na plażę. Znowu w to samo miejsce, bo było tam miło i nawet działał prysznic, czego nie można powiedzieć o naszym w hotelu. Wczoraj wieczorem, najpierw wypadł kołek ze ściany i cała woda lała się na kolana, a potem wyłączyli wodę akurat w trakcie prysznicowania się Maryha. Ale był zły. Opalaliśmy się tradycyjnie. Maryh na słońcu, a ja w cieniu. Skóra już mi schodziła, więc później i ja biegałem po słońcu. Zrobiliśmy sobie wycieczkę w kierunku cypla, który okazał się wyspą, a my weszliśmy na teren toalety tubylców. Wracając, Maryh zrobił sobie zdjęcie z żółwiem morskim i dał jego właścicielowi 40 rupii, co wywołało u niego salwę śmiechu. Kupiliśmy też przepyszne, różowe banany i herbaty do domu.

## 9-VIII-1999

Kupiliśmy bilety na ekspres do Colombo. Przyjechał z 10-minutowym opóźnieniem. Droga zajęła nam 2 godziny. Bilet w drugiej klasie kosztował 55 rupii, a tłok był taki, że przez całą drogę staliśmy przy drzwiach. Widoki były super. Na brzegach rzek wylegiwały się warany długości dwóch metrów, a po-

ciąg mknął to przez dżunglę, to po plaży tuż przy oceanie. Z Colombo pojechaliśmy autobusem za 7,5 rupii do Negombo. Jedynym tanim noclegiem był hotel za 250 rupii od osoby. Wszystko tu było bardzo drogie i mimo, że poza sezonem nikt nie obniżał cen. Patrzyli na nas jak na głupich, gdy pytaliśmy o noclegi po 100 – 150 rupii. Później poszliśmy na plażę, a tam, czekała na nas miła niespodzianka. Pomarańczowy kokosik wisiał sobie bardzo nisko. Maryh zrobił koszyczek, ja wskoczyłem i już był nasz. Teraz trzeba go było tylko otworzyć. Pomogliśmy sobie nożem z Annapurna Base Camp. Ten kokos smakował nam wyjątkowo. Super mleczko i znakomity miąższ. Zaraz też upatrzyliśmy inne drzewko, które stało się celem naszej nocnej wycieczki. Wieczorem poszliśmy szukać koszulek. Wymagało to dużo trudu i samozaparcia, ale w końcu się udało. Potem poszliśmy na kokosy do wcześniej upatrzonej palmy. Maryh kucał, a ja wskakiwałem mu na ramiona i rwałem. Po 15 minutach mieliśmy ich już 8 sztuk i mogliśmy pójść do hotelu. Ale mi się nogi trzęsły jak stałem na Maryhu. Po powrocie była ucztą w pokoju, ale się opiliśmy. Przy rozłupy-

waniu pierwszego kokosa przybiegła właścicielka: What`s this noise? I poprosiła, żeby jej oszczędzić podłogę.

#### **10-VIII-1999**

Śniadanko okrasiliśmy obowiązkowo kokosami, których resztki schowaliśmy potem na balkonie. Ciekawe, co pomyślą mieszkańcy jak je znajdą. Pojechaliśmy na lotnisko. Znowu staliśmy w kolejce, która już dawno byłaby obsłużona, gdyby ustawiła się normalnie. Wszyscy się na nas pchali. Musieliśmy jeszcze zapłacić podatek lotniskowy 500 rupii. W samolocie już nas nie posadzili w pierwszej klasie. Szkoda, mieliśmy za to ubaw oglądając wysiadających Hindusów. Wszyscy ruszyli do drzwi, gdy były jeszcze zamknięte. Niektórzy nawet skakali przez siedzenia. W Madrasie odprawa trwała godzinę i dość długo czekałem za plecakiem. Już myślałem, że zginął. Znowu zamieszkaliśmy w tym samym hotelu, ale musimy go opuścić jutro do południa, więc będziemy musieli skorzystać z przechowalni bagażu na stacji. Jesteśmy dobrej myśli, bo na lotnisku w przechowalni nic nam nie zginęło. Poszliśmy się delektować hinduską kuchnią, która jest o niebo lepsza od kuchni na Sri Lance.

#### **11-VIII-1999**

Rano, po nocnym pakowaniu, oddaliśmy bagaże do przechowalni. Rosyjska ruletka, albo będą albo nie. Ta przyjemność kosztowała po 5 rupii za dzień. Postanowiliśmy też

sprawdzić jak napiwek wpłynie na poziom obsługi w naszej ulubionej restauracji i zostawiliśmy po śniadaniu 8 rupii. Poszliśmy do Fortu i do Katedry Św. Tomasza. Oba zabytki usytuowane są na przeciwnych skrajach miasta, więc mieliśmy niezły spacer. Tutaj to już się do nas nie uśmiechają tak jak na Sri Lance. Tam byliśmy milki – dojne krowy, a tu jesteśmy okupantami z białą twarzą i najprawdopodobniej z brytyjskim paszportem. Do pociągu kupiliśmy sobie banany. I to był nasz błąd, bo w momencie, gdy płaciliśmy zaczęło padać. Już od godziny 15 wisiała nad miastem wielka chmura. Koło 17 wszystko wyglądało jak wieczorem. Musieliśmy się schować w pierwszym hotelu, tak mocno padało. Były nawet pioruny. Ulice zostały tak zalane, że ludzie chodzili po kolana w wodzie. Zjedliśmy masalę dosę na liściach i odebraliśmy nasze nienaruszone bagaże. Riksą za 20 rupii pojechaliśmy na stację. Tu także wszystko jest zalane i jak zwykle śmierdzi. Usiedliśmy na stacji i czekaliśmy na pociąg do Mysore. Pomyśleć, że jeszcze dzisiaj powiedziałem, że chyba nas ten monsun ominął. Ale to, że padało może, chociaż trochę rozmyje bryzę od tutejszych rzek, które najpierw czuć a dopiero potem widać. Z drugiej strony, widzieliśmy dziś, jak tu czyścili kanały, więc może napłynąć do tych rzek więcej brudu. A czyścili to tak, że jedna osoba stała w studziencie nago zanurzona po pachy w nieczystościach i wybierała je wiaderkiem.

Czterech ludzi stało nad studzienką i odbierali te wiaderko. Ciekawe, kto dostawał większą pensję i jak wyznaczyli tego, kto ma zanurkować?

#### **12-VIII-1999**

Pociąg wyjechał z 8 minutowym opóźnieniem. Podróż minęła szybko i bezboleśnie, a większość czasu przespaliśmy. Punktualnie o 10 rano byliśmy w Mysore. Na stacji aż dwa razy sprawdzali nam bilety. Znaleźliśmy hotel za 125 rupii. Zwiedziliśmy bardzo ładny pałac maharadzy, w którym już tradycyjnie obowiązuje zakaz fotografowania, ale największe wrażenie wywarł na nas targ. Tu było wszystko. Kupiliśmy hennę, bakalie, i mnóstwo owoców, które właśnie zjedliśmy. Targ jest strasznie kolorowy. Każdy zachwala swój towar, każdy ma najlepsze rzeczy, ale wszystko jest inne. Mysore także jest inne. Duże budynki, przejezdne ulice i nawet jest tu czysto.

#### **13-VIII-1999**

O godzinie 8 pośpiesznym autobusem za 35 rupii pojechaliśmy do Bangalore. Na dworcu zaraz obskoczyła nas zgraja życzliwych. Albo ich ignorowaliśmy, albo robiliśmy sobie z nich jaja. Poszliśmy na dworzec kolejowy i powiało nam tam cywilizacją. Nowoczesny budynek, telewizory, a nawet podane jak będą ustawione odjeżdżające pociągi. Oddaliśmy plecaki do przechowalni i zjedliśmy najgorszą masalę dosę na tym wyjeździe. Bangalore jest strasznie zatłoczonym miastem. Na

ulicach jest mnóstwo riks. Zwiedziliśmy Fort, Tipu Sultan Palac i obowiązkowo targowisko. Znowu był tu niesamowity zgiełk i ruch. Czarui temu miejscu dodawał sprzedawca z najwyższego poziomu, który co chwila wysypywał śmieci na ludzi kupujących na parterze. Uciekliśmy szybko do ogrodów botanicznych. Tu „Trzynastego w piątek” dwa dni przed „Dniem niepodległości” znaleźliśmy się w „Strefie zagrożenia” i spotkał nas „Wróg publiczny”. To był nudny jak flaki z olejem Hindus, który chodził za nami w kółko. Ale on nas wynudził. Już chcieliśmy dmuchnąć mu w ucho trąbką, którą Maryh kupił do swojej Jawy, a której tu używają riksarze. Później wróciliśmy na dworzec i wsiedliśmy do pociągu.

#### **14-VIII-1999**

Ruszyliśmy dokładnie o 20.30. Szok, nawet nie wiemy jak to opisać w indyjskim pojęciu czasu. Jeden ze współpasażerów cały czas głośno ziewał, aż Maryh zagroził po polsku, że trafi go własnym butem. Chyba pomogło. W Londa byliśmy spóźnieni o 30 minut. Na stacji było dużo taksówek, i można było pojechać na Goa za 500 rupii. Poszliśmy prosto na dworzec autobusowy, za nami dwie Francuzki i jeden Japończyk, co do płci którego, Maryh miał poważne wątpliwości. Autobusem do Panji, stolicy Goa, jechaliśmy od 8.00 do 11.30. Droga była kosmiczna. Dziury, zwężenia, dżungla, wywrotki wożące rudę

i góry. Za granicą stanu Goa już było lepiej. Postanowiliśmy zostać jeden dzień w stolicy. Próbowaliśmy kupić bilety na Konkan Railway do Bombaju, ale już nic nie było, więc będziemy jechać albo normalnym pociągiem albo autobusem. W końcu wysłaliśmy też kartkę do Pięknego. Poszliśmy też na piwo, które jest tu najtańsze w całym Indiach. Panji jest miasteczkiem z mnóstwem uliczek i zabudową portugalską. Domki z markizami i balkonami, okna otwierane na zewnątrz. Brakuje tu tylko żandarma.

#### **15-VIII-1999**

Autobusy jeżdżą na Goa z zawrotną szybkością. 33 kilometry z Panji do Marago pokonaliśmy w 45 minut. Tu poszedłem na stację kolejową Madgon i udało mi się kupić bilety na pociąg do Bombaju. Potem pojechaliśmy następnym szybkim autobusem do Colavy. Tutaj znaleźliśmy nocleg za 100 rupii, co na Goa nie było wygórowaną ceną. Na plaży obskoczyły nas sprzedawczynie wszystkiego. Z ceny 400 rupii za jeden tatuaż, zeszliliśmy do 100 rupii za dwa i podziękowaliśmy. Nie ma to jak trening. Może później się zdecydujemy. Ciekawe jak zareagują nasi rodzice na tatuaże, jeśli nam przedtem nie zejda. Niestety ubogo w tym miasteczku w dobrą kuchnię. Żadnych barów z masalą dosą i nawet targu nie było. Same drogie

knajpki dla turystów. Dziś Hindusi obchodzili święto niepodległości. Estety nie było tu wielkiej fety. W Jeevodaya podobno ziemia się wtedy trzęsie.

#### **16-VIII-1999**

Już sobie dobrze spaliśmy, gdy obudziło nas pukanie do drzwi. Ktoś się do nas dobijał. Otworzyliśmy a tam Grzesiu z Siedlec. Mieszkał nad nami w hotelu razem ze swoją dziewczyną Anią. Pogadaaliśmy, wypiliśmy whisky, popiliśmy witaminami musującymi, zagryźliśmy kapustą. I umówiliśmy się na rano. A rano był straszny. W knajpce dostaliśmy najgorsze śniadanie w Indiach, to już nie była masala dosa, to był straszak na turystów. Ble, ble, ble. Później leżeliśmy razem z Anią i Grzesiem na plaży. Nikt już Maryhowi nie składał życzeń z okazji urodzin, bo zrobiliśmy to o północy. Po południu Grzesiek robił sobie tatuaż z henny i zamiast słońca miał na nodze robaka, więc zapłacił tylko 50 rupii i poszedł sobie. Wieczorem postawiłem piwo. Maryh trochę protestował, że to on ma kupić, ale szybko dał się przekonać. Rodacy wyjechali o trzeciej nad ranem do Agry, a my do pierwszej w nocy walczyliśmy z komarami. I to był nasz ostatni poniedziałek w Indiach.

**Wicza  
cdn.**

*Tylko 25% populacji naszego globu korzysta ze zdobyczy medycyny konwencjonalnej. Większość cywilizacji rozwinęła własne sposoby leczenia chorób.*

## Medycyna bogów

Ayurveda, nauka o długowieczności, jest pierwotnym Hinduskim systemem medycznym, którego początki datuje się na 6 w.p.n.e. Jego powstanie zbiegło się w czasie z rozwojem samego hinduizmu i buddyzmu i zastąpiło wcześniejsze poglądy dotyczące chorób i ich leczenia. Według nich ludzkie dolegliwości były wynikiem szkodliwej działalności rozmaitych demonów. Jednocześnie w tym czasie rozrastały się miasta, powstawały coraz większe skupiska ludzkie. Pojawiły się nowe choroby i niezbędny był rozwój nowatorskich na owe czasy metod leczenia.

W mitologii hinduskiej pojawienie się nowych chorób tłumaczy opowieść zapisana nawet w niektórych tekstach medycznych. Znany ze swego niezwykle wybuchowego usposobienia bóg Shiva nie został zaproszony na wesele niejakiego Dakshy i z zemsty poświęcił tego ostatniego. Czasem mówi się, że wściekłość Shivy wywołała sama ceremonia ślubu Dakshy. Z chaosu, który nastąpił, wyłoniły się choroby: gukna (nowotwory), prameha (cukrzyca), kustha (trąd), unmada (choroby psychiczne), apasmara (padaczka), raktapitta (krowtoki) i rajayakshma (nadmierna konsumpcja).

Szczęśliwie wojownik Indra dał ludzkości Ayurvedę, by mogli pozbyć się niektórych chorób. Właściwie Shiva

i Indra są niezwykle blisko ze sobą związani, niemal jak dwie strony tej samej monety. To już jednak zupełnie inna historia. Biorąc pod uwagę przypadki z bliższej nam mitologii greckiej czy rzymskiej, niczemu w życiu bogów nie należy się dziwić.

Ayurveda była początkowo systemem medycznym opartym na teorii płynów pozostających w stanie równowagi, do czasu wystąpienia choroby. Brzmi to całkiem znajomo. Podobne poglądy głosili już medycy starożytnej Grecji i Rzymu. Te płyny to wiatr, żółć i flegma, a z czasem w związku ze znacznym rozwojem chirurgii, dodano też czwarty – krew.

Ayurveda i chirurgia stały się oddzielnymi systemami. Ta ostatnia zyskała więcej zwolenników wśród buddystów, którzy byli mniej wrażliwi na punkcie rytualnej czystości i kontaktu z produktami tabu, jakim dla wyznawców hinduizmu była krew.

Zgodnie z ayurwedyjską nauką większość ludzi rodzi się w stanie równowagi, która zostaje zaburzona przez niewłaściwe odżywianie, złe leczenie lub oddalenie od miejsca, które jest najwłaściwsze dla ich naturalnego uwarunkowania i temperamentu.

Wykwalifikowany specjalista ayurwedyjski przechodzi siedmioletnie szkolenie, po którym jest w stanie

zalecić odpowiednią dietę lub inne techniki terapeutyczne, by przywrócić stan równowagi pomiędzy płynami. Może również zalecić masaż, jako że

tej sztuce lekarskiej przypisuje się opisanie rozmaitych życiowo ważnych punktów na ludzkim ciele. Jedne z nich odpowiedzialne są za pobudze-



nie organizmu i znane są jako strefy erogenne z tekstów „Kama Sutra” i „Ananga Ranga”, których wiedza oparta jest na tradycji medycznej. Mniej znane są miejsca o znaczeniu przeciwnym, czyli punkty wrażliwości (marmas). Starożytny chirurg Sushtra zidentyfikował około 140 takich punktów na ludzkim ciele, z których wiele znajduje swoje odpowiedniki w punktach ucisku znanych z jujitsu, czy innych sztuk walk Wschodu. Ma to podobno wskazywać na indyjskie źródła niektórych idei, na których opierają się rozmaite sztuki walk rozpropagowane po Azji dzięki buddyjskim misjonarzom.

Moje spotkanie z medycyną ayurwedyjską miało miejsce minionego lata. Przebywając na innym kontynencie, w kraju niewątpliwie egzotycznym, zmuszona byłam do skorzystania z pomocy lekarskiej. Własny strach i szybko narastające dolegliwości zaprowadziły mnie do placówki medycznej o nazwie „Szpital Rządowy”, z której usług zamierzałam skorzystać. Trochę zwątpiłam widząc, że szpital, choć rządowy, jest poza tym ayurwedyjski. Moje wątpliwości rozwił widok osoby w białym kitlu, ze słuchawkami na szyi. Lekarz to lekarz, pomyślałam sobie. Raz kozie śmierć, w razie czego nie dam sobie przecież zrobić krzywdy.

Miejscowa specjalistka wyglądała z resztą raczej standardowo, jak na ten kraj oczywiście. Wywiad zebrała bardzo skrupulatnie, po czym badanie kliniczne ograniczyło się do pięciominutowej palpacji tętna. Dostałam

dwie recepty. Pierwszą z nich miałam zrealizować w aptece szpitalnej, a drugą już poza murami placówki. W miejscowej aptece stały wzdłuż ściany jutowe worki wypełnione sproszkowanymi substancjami rozmaitej barwy. Jakiś człowiek nabierał je garścią według recepty, wsypywał na gazetę, skrupulatnie zawijał i podawał chorym.

W przyływie desperacji ustawiłam się nawet w kolejce, ale w porę otrzeźwiło mnie pytanie moich towarzyszek podróży, czy ja to w ogóle zamierzam zażywać. Wielkie im za to dzięki. Skończyło się na wizycie w konwencjonalnym szpitalu i dawce swojsko brzmiących leków, wykupionych w zwykłej aptece. Ayurwedyjskie recepty schowałam na pamiętkę do albumu ze zdjęciami z podróży.

Tym samym nie sprawdziłam na sobie skuteczności tych środków i chyba nie żałuję. Choć właściwie skuteczność większości metod terapeutycznych stosowanych przez nowoczesną medycynę nie została potwierdzona w naukowych randomizowanych badaniach klinicznych. Konwencjonalna medycyna jest także bardzo nie-naukowa. Skąd więc większe zaufanie do niej? Oto jest pytanie!

**Pisanka**

## Student III roku — „lekarz domowy”?

Będąc studentką III roku wciąż mam nadzieję, że zajęcia kliniczne w dużej mierze pomogą mi w relacjach z pacjentami, oswoją ze szpitalnym „środowiskiem” oraz z trudnościami związanymi z przyszłym zawodem. Na razie zajęć tych jest niewiele, póki co, pozostaje nam badać i „leczyć” naszą rodzinę, znajomych...

No właśnie, co do mojej rodziny, powoli ma ona dosyć „zamęczania” stetoskopem oraz słuchania o wspaniałych właściwościach zielonej herbatki (mimo, że gorzka), zwiększeniu aktywności fizycznej itp.

Niedawno wybrałam się w odwiedziny do mojej Babciny i Dziadka. Jako bywalczyni baru „Pod arkadami” tudzież „Miniaturki” z wdziękiem ciężarówki rzuciłam się na babciny, dwudaniowy obiadek (później na podwieczorek) Dzień upływał w miłej atmosferze, kiedy pod wieczór zaczęłam wypytywać szczegółowo o Ich zdrowie...Babcia z Dziadkiem chętnie zaczęli opowiadać, a ja chętnie słuchać. Z zapałem nawet zabrałam się do mierzenia ciśnienia, kiedy Dziadek, człowiek sympatyczny, aczkolwiek o cholerycznym usposobieniu, wpadł na pomysł, że „on to robi lepiej”(?!). Próbowałam Go przekonać, że „wiem, co robię” ale Dziadek i tak nie przestawał mnie krytykować i poprawiać. Zaczęła się całkiem pokazowa sprzeczka, wprawiająca Babcinę-widza w coraz weselszy nastrój. Po zmierzeniu ciśnienia, nie zniechęcając się niełatwym pacjentem, zabrałam się do osłuchiwania babci serca. Powtarzając w myślach miejsca osłuchiwania nie zauważyłam, że Dziadek na nowo zaczął się irytować...” Gdzie ty słuchasz? przecież serce nie jest tak wysoko!”- powiedział zniecierpliwiony. „, Dziadku, osłuchuję teraz zastawki tętnicze, one...są tak...wyżej..”- zaczęłam tłumaczyć. Dla zilustrowania mojego mini-wykładu na temat lokalizacji serca otworzyłam „Domowy poradnik medyczny i resztę czasu spędziliśmy na studiowaniu kolorowych ilustracji o anatomii człowieka...I muszę przyznać z radością, że Dziadek w końcu przyznał mi rację.. tak więc, ten rodzinny wieczór zakończył się dobrze i wniósł nowe doświadczenie- ja powtórzyłam podstawowe badania(przy okazji odkryłam, że pacjent nie zawsze słucha lekarza...) , a dziadek „ odkurzył” swoje wiadomości o budowie ludzkiego serca...

dm

# Czar andrzejkowej nocy

Chcecie się dobrze bawić w andrzejkowy wieczór – oto mały poradnik wróżbiarski. Tradycja nakazuje, aby w magiczny wieczór 29 listopada wszystkie panny zabawiały się w miłym gronie i przy okazji poszukały odpowiedzi na kilka pytań jak przyjdzie im spędzić resztę życia, (a przede wszystkim u czyjego boku!!!).

Dlaczego właśnie w dniu imienin św. Andrzeja można wyczytywać wszystkie znaki na ziemi i niebie? Z dwóch powodów: po pierwsze jest to ostatnia okazja by pobawić się jeszcze przed adwentem, a po drugie św. Andrzej to idealny faworyt, patron przyszłych mężatek. Imię Andrzej wywodzi się z greckiego słowa *andros* – czyli mąż, a także *andre* – odważny, silny. Przejdźmy zatem już do konkretów.

Jest kilka sposobów by dowiedzieć się co nas czeka w nadchodzącym roku. Najbardziej znana wróżba andrzejkowa to lanie wosku przez dziurkę od klucza do zimnej wody. Uzyskaną w ten sposób figurę oglądaj pod strumieniem światła, gdyż jej cień ma przepowiadać twój przyszły zawód, ewentualnie ma symbolizować nadchodzące wydarzenie. A tak na marginesie to warto przypomnieć o kilku praktycznych wskazówkach:

dobrze by było, gdyby dziurka od klucza była odpowiednio duża (polecam klucz od starej szafy babci) i raczej trudno uzyskać jakąś figurę używając do wróżby płynnego olejku do lampki zapachowej zamiast roztopionego wosku.

Innym sposobem poznania swojej przyszłości jest wypisanie na podłużnych paskach papieru pewnych życzeń, przepowiedni, czy wręcz nie możliwych do zaistnienia sytuacji (np. wakacje od lipca ze zdanymi wszystkimi egzaminami na bezludnej wyspie). Następnie rozwiń karteczki na brzegu miski z wodą i puść do wody płaską zapaloną świeczkę – do której przepowiedni podpłynie twoja świeczka, to jest twoja wyrocznia.

Natomiast by przepowiedzieć swój stan i status, należy pod jednakowe filiżanki, czy kubki włożyć pierścienek, złotówkę (wyższe nominały też mile wdziane), różaniec i jedną zostawić pustą. Osoba trzecia niech odpowiednio pomiesza naczyniami, a ty wybierz jedno z nich – pierścienek ma rychło zamażpójście, moneta – bogatego męża, różaniec – stan zakonny, a puste – no cóż interpretacja dowolna. Aha, raczej nie używaj tu szklanek.

W końcu przyszedł czas by poznać imię lubego. Weź więc najpiękniejsze jabłko i obierz je w całości, ale tak by nie przerwać skórki, by obierka była w jednej całości (proponuję wcześniej poćwiczyć) i rzuć ją za siebie – ma się ułożyć litera, na którą będzie się zaczynać imię ukochanego. Gdy jednak chcesz to imię poznać w całości - wytnij ze sztywnego papieru serce i wypisz z jednej strony imiona chłopaków. Weź teraz szpilkę i wyobrażając sobie, iż jest to strzała Amorka, z zamkniętymi oczyma wbij ją w serce – trafione Imię wkrótce będzie u twojego boku.

Jest jeszcze jeden sposób, by dowiedzieć się o godności wybranka serca. Wypisz na karteczkach imiona i włóż je pod poduszkę. Rano, gdy tylko się obudzisz, wyciągnij jedną z nich i już wiesz kogo masz szukać. Gdy szczególnie preferujesz jakieś imię, czy ksywę, wydaje mi się, że w ramach wyjątku można użyć tylko jednej kartki. Istnieje obawa, że trudno będzie ją znaleźć.

Gdy wiesz już z kim, warto się przekonać jak i kiedy. Włóż do miski z wodą dwie zapalki i delikatnie poru-

szaj wodą. Jeżeli zapalki zetkną się główkami, wróży to udany związek, gdy wręcz odwrotną stroną – lepiej nie mówić co będzie. Mogą również ułożyć się równolegle do siebie, co ma być zapowiedzią partnerskiego związku. Jeżeli te kawałki patyków nie będą chciały ... się zbliżyć, lepiej daj sobie z nim spokój.

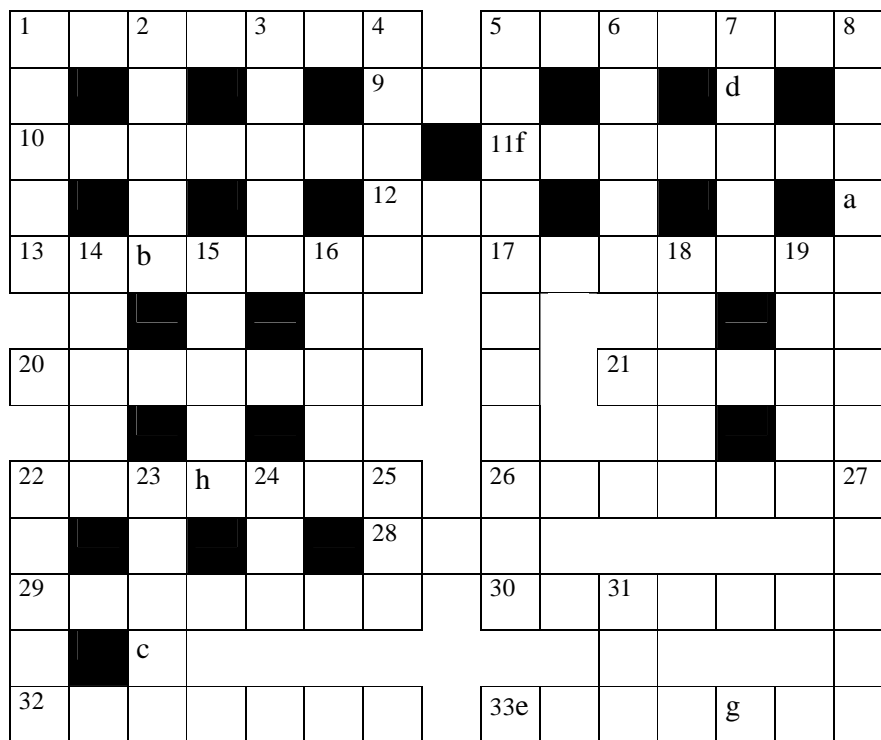
Chcąc przekonać się kto pierwszy wyfrunie z domowego gniazdka, układajcie swoje lewe buty w rzędzie przesuwając je od najdalego rogu do progu. Czyj but wyjdzie pierwszy tego możecie z powodzeniem już żegnać z najlepszymi życzeniami na nowej drodze życia.

Pozostaje mi tylko życzyć Wam wszystkim szalonej zabawy, fantazji przy przepowiadaniu przyszłości, a przede wszystkim samych pozytywnych i wesołych wróżb.

**Mela**

**P.S.** Nie przyjmuje się reklamacji w razie błędnej interpretacji otrzymanych wyników.

# Krzyżówka



Hasło poznasz układając małe literki w kolejności od **a** do **h**.

a	b	c	d	e	f	g	h
---	---	---	---	---	---	---	---

**Poziomo:**

- wóz pogotowia
- pies na baby
- ...? co?

**Pionowo:**

- grzyb jak mała kura
- współczesne wrotki
- przed autorem

- |                                |                               |
|--------------------------------|-------------------------------|
| 10. rosyjska lub w Monte Carlo | 4. ojczyzna Odysa na wspak    |
| 11. Chełmniak z Zetki          | 5. czekoladki „terrorystki”   |
| 12. na klawiaturze komputera   | 6. niepogoda u Szekspira      |
| 13. antonim diabełków          | 7. np.sztuki                  |
| 17. pod kuratelą opatów        | 8 .mara                       |
| 20. ”wiejski” klub studencki   | 14. np.pietruszki             |
| 21. do „stracenia”             | 15. obrońca Reduty            |
| 22. piłkarska jedenastka       | 16. ... i krzyżyki            |
| 26. do „rzucania” slajdów      | 18. chłop na schwał           |
| 28. chodzi na wspak            | 19. po imprezie pod oczami    |
| 29 .wóz jak mebel              | 22. ”facet” kury              |
| 30 .beczułka                   | 23. waluta Rosji              |
| 32. kultowy „ojciec” Gandalfa  | 24. ... 2001 – certyfikat     |
| 33. centrum oka                | 25. stały „ład” na morzu zimą |
|                                | 27. ”duża” kukiełka           |
|                                | 31. w Niemczech o 17.00       |

#### Lec na listopad :

Umarli zmartwychwstaną. Żywym trudniej.

#### Książka, którą polecam:

##### „Piękni dwudziestolenni” Marek Hłasko

Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Śmiało kroczymy do Europy, powołujemy się na NATO, zakupy robimy w supermarkecie. Coraz rzadziej zdajemy się pamiętać, że nie zawsze tak było.- młodzi nie pamiętają wcale, starsi „jak przez mgłę”.A przecież w tamtych „nie chcianych” latach także trzeba było żyć i przynajmniej próbować być „pięknym dwudziestolennym”. Hłasko spróbował. Być może Jego dalsza mroczna i pełna goryczy proza to efekt tych właśnie „prób”.Nie wszyscy jednak byli nadwrażliwcami, nie wszyscy wyjechali przeżywać swą młodość gdzie indziej. Większość została – dzięki nim powstało nasze pokolenie , tak jak dzięki nam powstanie kolejne. Może więc nie było tak źle? Może było po prostu inaczej?

#### P.S.

Szczególnie polecam tym, którzy twierdzą, że w ostatnich latach nic się w naszym kraju nie zmieniło, a wręcz zobowiązuję do przeczytania tych, którzy uważają, że „kiedyś było lepiej”.

AS

**Redakcja Gazety Studentów AM w Poznaniu  
zaprasza wszystkich chętnych do współpracy  
przy tworzeniu kolejnych wydań Pulsu AM**

**Poszukujemy osób ze wszystkich wydziałów  
Akademii Medycznej zainteresowanych :**

- zbieraniem aktualności z życia Uczelni,
- przeprowadzaniem wywiadów,
- prowadzeniem serwisu internetowego.

**Mile widziane własne pomysły na wygląd  
i charakter Gazety.**

**Gwarantujemy przyjemny i niebanalny sposób  
spędzenia wolnego czasu.**

**Siedziba Redakcji: D.S. Eskulap, pok. nr3,  
(obok Administracji)  
tel. 86 94 435**

**Dyżur Redakcji: poniedziałek, godz. 18 – 20**

**Zapraszamy**